

Miłość przywraca autentyczność

„Bez sztucznej pozy” – to kolejny tomik **Janusza Szota**, w którym dzieli się własnymi odkryciami co do sposobów życia współczesnego człowieka, a co dało mu do myślenia twórcze obcowanie z poezją oraz muzyką. Wcześniejsze życie, które skrzętnie prowadzi, sprowadzało się do typowego zarabiania i wydawania pieniędzy, których nigdy nie było dosyć. Nawet uczucia i inne emocje typowo ludzkie były zawsze postrzegane przez pryzmat pieniądza. Dopiero z latami zrozumiał, że jest to „sztuczna poza” ogółu ludzi, ale i jego osobista, którzy takie dążenia uważają za naturalne i przez ich pryzmat traktują nawet własną duchowość, bo wszystkie wartości starają się sprowadzić do cyrkulacji mamony. Sytuacja ta obudziła jego niepokój i w wierszu otwierającym zbiorek pt. „Wołanie” pisze: *W galeriach blichtru / ruchome schody / woźą snobizm // kasy / niewinni złodzieje / rozdają wejściówki / do samozadowolenia // a cisza skamle / pod drzwiami.*

Widać tu podwójną diagnozę artysty: „świat na sprzedaż” nie jest światem autentycznej egzystencji, ale właśnie źródłem naszej sztuczności, która wcześniej czy później odbiera człowiekowi nadzieję i niszczy jego duchowość. W innym wierszu – „O świecie” odnotowuje swoje przebudzenie i oświadcza: *Na rozpędzony / dach nieba / przyniosę instrumenty życia // obudzę zapach poranka // wyprostuję pokrętnie / spojrzenia ulic // zmyję kryształem rosy / czarne myśli // aby przeżyć / następny dzień / w zaklętym kręgu pieniądza // bez dotyku / Afrodyty.*

To przebudzenie na powrót zwraca go ku przyrodzie i uczuciu miłości, które gdzieś zagubił w „zaklętym kręgu robienia pieniądza” i poczuł jej głęboki deficyt. Ten przełom spowodował, że zmienił on styl życia bez tej „sztucznej pozy”, by od nowa odbudować swoją duchowość ludzką. Zrozumiał bowiem, że należy odstawić ten „kierat”, który *jak wierny pies / uśmiechał się / bezczelnie.*

W dalszych częściach tomiku Szot z liryzmem, ale i bardzo analitycznie odkrywa fenomen miłości do swej żony – Joanny, z którą tworzą wspólnotę nie tylko małżeńską, ale i artystyczną, podnoszącą ich kondycję duchową. Jednak zanim w pełni zaczął badać tę nową sytuację emocjonalną, w wierszu pt. „Zagubienie” stwierdził: *Nie gniewaj się / na świat / coraz więcej samotnych / wśród ludzi // (...), by następnie odkryć, że choć (...) poezja to nie pieniądz // każdy zachłannie / chciałby zdobyć jej jak najwięcej.* Natomiast w wierszu tytułowym – „Na pewno” zadeklarował: *Jeszcze będziemy / nosić głowę / w gwiazdach // oślepi nas słońce // zatańczymy w migdałowych chmurach // zdążymy poczuć / ból doskonały // uprawiać życie / bez sztucznej pozy // a smakować / będzie jak /*

mleczna droga.

Takie życie odkrywa w nowym związku, który w wierszu pt. „Wieczorem” tak oto opisuje: *Wracam do Ciebie / z łką natchnienia / aby umierać / w ramionach / twoich wierszy.* To dla poety jest miłość wcześniej nieznaną, budząca duchowe namietności i niekłamane zdziwienie. Owocami takiej miłości – sądzi poeta – (...) *nakarmimy / wszystkie dni / aż po niebo.* Rodzą one niekłamana bliskość emocjonalną i cielesną, tworząc dla obojga dotąd niespotykane wymiary duchowe, rozpalające „pragnienie siebie”. Samotność autora znika sukcesywnie, ogrzana tym namietnym uczuciem, daje nowy smak jutra i pozwala z nadzieją zawierzyć przeznaczeniu. To nowe życie powoduje, że oddychają sobą wzajemnie: tworzą cudowny „zapach życia” wspólnego w przyszłości. W utworze – „Odkrycie V” oddającym atmosferę tej uduchowionej miłości, transcendującej uczucia obojga nawet ku kosmicznym przestrzeniom, Szot konkluduje: *Jak dobrze // w sobie / odnaleźliśmy siebie / dla siebie // patrząc w światło / czując siebie / wszędzie.* Wtedy i śmierć i wieczność nie jest już dramatem, bo „ich bycie” jest w stanie udźwignąć i to brzemień ludzkiego losu. W niej bowiem najcenniejszej „niewyraźnalnej” zostaje odważnie ujawnione, by odrodzić nadzieję możliwości konstruktywnego współbycia.

Trudno nie zainteresować się taką eksplozją i eskalacją miłości poety, która rozwinęła się jak szalona namietność prawie z niczego. Rzadko bowiem ludzie mają odwagę o tym pisać, dzielić się tym doświadczeniem, zaś poeta odważył się „bez grymasu na twarzy” upublicznić to głębokie przeżycie, by dać otuchę i nadzieję innym ludziom w tym samotniejszym coraz szybciej świecie, pokazując „drogę obejścia” niedogodności egzystencjalnych naszych czasów.

prof. Ignacy S. Fiut

Janusz Szot, „Bez sztucznej pozy”. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Grafika na okładce: Janusz Szot. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017, s. 68.

Właściwy ciężar poezji

*Największe piękno dopełnia się
jednak w odwiecznym temacie,
który poezja ta rozwija.*

Hauptmann

Właściwość – to zakres działania ograniczony do określonych spraw Ciężar – to siła z jaką Ziemia przyciąga ciało. Poezja – to twórczość artystyczna, wyrażająca się w mowie związanej (ukształtowana rytmicznie i stylistycznie). „Chyba nie można zważyć poezji. Może warto jedynie pytać o jej ciężar właściwy” konkluduje poeta **Andrzej Walter** w

ostatnio wydanej książce poetyckiej „Ciężar właściwy”. Czasem pytamy o ciężar gatunkowy poezji (właściwy jakiejś rzeczy lub danemu ciału – poezja działa na terenie przestrzeni subiektywnej).

W sumie ważna to poezja – jako esencja istnienia („natchnienie” jest pocie posłuszne jak głód z którego korzysta – jak lekarz stara się korzystać z mechaniki ciała. „Aby dużo pisać, trzeba dużo myśleć (to z Baudelaire’a) – taką wizytówką może się pochwalić Walter – pisarz, poeta, publicysta, krytyk literacki oraz fotografik. Redaktor Tygodnika Literackiego Pisarze, pl. Autor książek poetyckich i wielu wystaw fotograficznych w kraju i za granicą.

Młodość literacka poety z Gliwic nie była młodością bez programu – bez ideologii – kiedy to nowe obszary rzeczywistości zagarniał w sferę sztuki. Pojawił się w momencie kulturalnym, w którym równie łatwo można było zgubić się, co wzbicić się, na bardzo dużą wysokość. Pierwsza pozycja książkowa „Paryż” jakby zapowiadała nowe życie (choć za wcześniej było, żeby oświadczyć, że jest SIĘ/, królem ziemi i nieba). Jestem przekonany, że przestrzeń w poezji Waltera jest dogłębna przez wspaniałe prześwity, czułość światła i barwy ukazujące się na horyzoncie – niknące w dali w złocistym deszczu słońca:

*Wykrada mnie
drogowskaz śmierci oraz pozółkły liść konieczności
(...)
Jest wilgotna nostalgia, w której
wspomnienia zawsze znikają w jaskini
bez jutra i pamięci.*

(„Ostatnia scena”)

Poeta (jako człowiek o naturze refleksyjnej) usiłuje odpowiednio przedstawić grę sił – wektorów, nakierowanych na osobowość o charakterze emocjonalno-intelektualnym – co powoduje, że występuje wypadkowa postępowania bohatera. Prawdziwymi poetami są tylko ci, którzy potrafią wnikać w samych siebie. Pogrzyżć siebie aż do zespolenia z ogromnym stawianiem się świata. Człowiek Waltera – ten wygnaniec z krainy dzieciństwa i wczesnych lat młodości – błądzi w labiryncie naszego czasu. „Bo przecież zmieniamy się w czasie i przestrzeni, a powroty pamięci – nigdy te same – podkreślają jedynie rozmiary przebytej metamorfozy.”

Walter chce widzieć w książce poetyckiej minimum słów i maksimum związków. Badacz literatury znalazłby tu związki łączące z potoczną mową ustawiając własne widnokreśli i równoległe perspektywy odnoszące się do malarstwa, fotografii, filozofii i muzyki. Muzyka jest energią sama w sobie – może wyrazić nieufność, lecz przede wszystkim rzuca wyzwanie. Tak, jak poezja Waltera rozszerza granice istnienia – tyleż spogląda na swoje wewnętrzne mechanizmy, co na powinności względem świata fizycznego. Poetę kategorie czasowe frapowały zawsze – widział w osmozie przeszłości i teraźniejszości tę szczęśliwą stronę egzystencji. Poezja – to przecież „rzeczywistość dosłowna” zrodzona z zadumy, rozpaczy, czy też wielkich,

(Dokończenie na stronie 18)